

Joe McPhee, Dominic Duval, Jay Rosen, Mikołaj Trzaska "Magic"

multikulti.com:

W końcu, po rozmaitych edytorskich perypetiach możemy cieszyć się płytą kwartetu Magic czyli Mikołaja Trzaski, Joe McPhee, Jaya Rosena i Dominica Duvala. Bie jest to proste dokooptowanie drugiego saksofonisty do Trio X - wkrótce po wspólnym, triowym nagraniu (bez basisty w składzie), muzycy podjęli trwałą współpracę tworząc zupełnie nową jakość. Mikołaj wnosi tu bardzo dużo wolności i twórczej energii, muzyka zyskuje też chrapliwej drapieżności. Utwory nie są oparte na standardach lub wziętych z nich tematach (jak często czyni to Trio X), ale grane zupełnie free. Jeżeli więc ktoś ma ochotę na dużą dawkę drapieżnej improwizacji wyczulonej na wszelkie niuanse w wykonaniu słowiańsko-amerykańskiego zespołu niech śmiało sięga po to nagranie!!!

autor: Marek Zając

Wojciech Lada 18-03-2010, ostatnia aktualizacja 18-03-2010 00:47

Już "Intimate Conversations" - poprzednie wspólne dzieło Trio X (bez Dominica Duvala) i Mikołaja Trzaski - nie pozostawiało wątpliwości, że muzycy działają na siebie wzajemnie jak płachta na byka.

Osobno, bywają subtelnymi instrumentalistami, równie dobrze odnajdującymi się zarówno w bardziej tradycyjnych formach jazzu, jak też minimalizmie, awangardowej grotesce czy elektronice. Razem - eksplodują freejazzowymi improwizacjami, tak radykalnymi, jakby tylko krok dzielił ich od kakofonii. Na "Magic" sytuacja się powtarza, choć dołączenie do składu basu Duvala nadaje tej barbarzyńskiej muzyce nieco ogłady. Na szczęście niezbyt wiele.

Wszystko bazuje tu na agresywnych starciach saksofonów Trzaski i McPhee'go. Muzycy co chwila sondują swoje możliwości, sprawiają wrażenie, jakby całą improwizację chcieli zbudować nie na zgraniu się ze sobą, ale przeciwnie - na zachowaniu pewnej iskrzącego dystansu, który nadaje tej muzyce jakiejś kusząco prymitywnej brutalności.

Sekcja nie wtrąca się w te soniczne potyczki. Duval i Rosen grają błyskotliwie, ale nie narzucając zbyt mocno swojej obecności. Ich powściągliwość co jakiś czas przywołuje Trzaskę i McPhee'go do porządku - każe im nieco wyhamować, poszukać nowych tropów improwizacji. I choć największym atutem płyty - oprócz obłądnych instrumentalnych talentów - jest energia, najmocniejszymi jej punktami są te właśnie chwile, kiedy muzyka cichnie. Nie są zbyt długie. Ale właśnie one, skrajnie minimalistyczne, wypełnione delikatnymi mikrodzwiękami wydobywanymi przez spokojnie szukających nowego tematu muzyków, pozwalają docenić klasę tej czwórki wybitnych instrumentalistów.

Dla poszukiwaczy zdrowej, improwizowanej, freejazzowej furii to płyta obowiązkowa!